

Marian Turwid

Redakcja Liter. i Report.

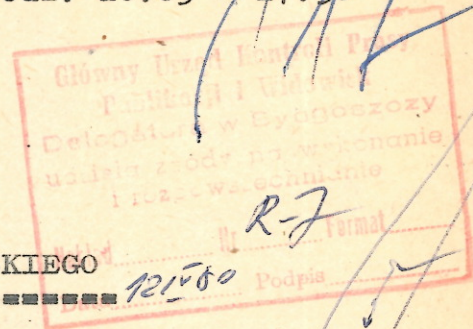
Dnia 13.IV.1980 r.

Godz. 16.05 - 17.30

WSPOMINAJĄC BALTAZARA KUJAWSKIEGO

Bardzo niełatwe to zadanie podejmować, nawet z perspektywy pięćdziesiątej piątej rocznicy jego śmierci, próbę ujęcia sylwety Juliana Marchlewskiego. Autor jego monumentalnego posągu, znakomity rzeźbiarz Stanisław Horno-Popławski, nie tail, iż doszukanie się formuły najwyraziściej plastycznie określającej pojęcie "Marchlewski" wymagało szczególnie wielu prób. Gdyż osobowość dra Juliana Marchlewskiego nie mieści się w żadnym z utartych schematów. Rewolucjonista, działacz społeczny, organizator - i to jeden z najwybitniejszych - międzynarodowego ruchu robotniczego, polityk, mówca, publicysta, dyplomata - a jednocześnie poważny naukowiec-ekonomista, historyk, krytyk literacki, tłumacz i wydawca dzieł polskich klasyków, głęboki znawca sztuki i jej utalentowany popularyzator.

- Był - powiada Bobiński - najbardziej polskim, najbardziej zrośniętym z tradycją i kulturą polską, działaczem SDKPiL, a zarazem był uosobieniem internacjonalizmu.



Handwritten signatures and initials in the left margin, including a large stylized signature and the letters "BT" and "K.K.". There are also some illegible scribbles.

Nie bez wpływu na tak niezwykle, tak bogate ukształtowanie się osobowości Juliana Marchlewskiego była jego wczesna i najwcześniejsza młodość, a także specyficzny charakter środowiska, z którym związany był urodzeniem. Sam wielokrotnie akcentował wagę swego regionalnego powiązania i nie bez znaczenia jest tu charakterystyczne brzmienie jego nom de guerre: Baltazar Kujawski.

W stolicy Białych Kujaw, we Włocławku, przyszedł na świat w roku 1866 jako syn kupca zbożowego Józefa Marchlewskiego, wywodzącego się z zagonowej szlachty na Mazurach pomorskich i Augusty Marchlewskiej, z domu Ruckersfeldt, Niemki.

2
Czyli, że powiastamy
Ruckersfeldt

Oto jak na samym wstępie skomplikuje się życie chłopca. Skrzyżują się wpływy polskie, niemieckie i rosyjskie, gdyż miasto rodzinne Marchlewskiego leży wówczas w granicach carskiej Rosji.

Rezultat tak różnorodnych wpływów, konfliktów i spięć sprawi, po latach, że Julian Marchlewski z takim samym zarem walczyć będzie o lepsze jutro ludzi pracy w Polsce, Niemczech, czy w Rosji.

Na kształtowanie się charakteru przyszłego działacza, obok niezwyklej dobroci ojcowskiej i imponującej energii matki,

121
wpływ bodaj najwybitniejszy wyrze oddziaływanie rewolucjonisty i niebawem członka Drugiego Proletariatu - Kazimierza Szczepańskiego. Mieszka on jako lokator w domu Marchlewskich i jego to chyba oddziaływanie sprawiło, że po latach szkolnych we Włocławku i w Toruniu, i po ukończeniu gimnazjum realnego w Warszawie, młody Marchlewski zaś miał na uniwersytet "zapisuje" się do fabryki jako robotnik-farbiarz. Od najmłodszych lat łączył do robotników polskich, woźniców, majstrów budowlanych, flisaków i rybaków. - "A wpływ ich na mnie" - napisze po latach w swych "Wspomnieniach" - był dodatni, przebywanie z nimi dodało mi hartu, chroniło od zniewieściałości. - Więc środowisko robotnicze, więc fabryka stanie się po uzyskaniu przez niego świadectwa dojrzałości - uniwersytetem Juliana Marchlewskiego. Jest to bardzo świadomy wybór życiowej drogi. Dwudziestoletni włocławianin interesował się sprawami politycznymi i społecznymi jeszcze w szkole. Pracę w fabryce uznał za praktyczne poznanie warunków życia, nastrojów i poglądów robotników. Tą samą drogą szedł Ludwik Waryński.

Tego rodzaju "studium wyższym" coraz baczniej przyglądać się poczęła policja carska. Tak bacznie, że Julian z fabryki warszawskiej ucieka do fabryk w Szwajcarii, potem Saksonii, potem Łodzi.

Po powrocie do Polski współdziałała przy założeniu Związku Robotników Polskich nawiązującego do tradycji Wielkiego Proletariatu. A wkrótce potem wraca do Warszawy, ale teraz już nie do hal fabrycznych, tylko za kraty X Pawilonu Cytadeli.

Zwolniony za kaucją z powodu ciężkiej choroby, przenosi się Julian Marchlewski do Zurychu i podejmuje studia uniwersyteckie. Kończy je uzyskując dyplom doktorski. Z Zurychu niedaleko do Rapperswilu. W Muzeum Polskim na zamku pracuje Stefan Żeromski jako bibliotekarz.

"...Pewnego zimowego dnia - napisze Stefan Żeromski - przyjmowałem i obsługiwałem jako bibliotekarz Różę Luksemburg i dra Juliana Marchlewskiego..." W Zurychu wydaje dr Marchlewski czasopismo "Sprawy Robotnicze" i współpracuje z prasą krajową i obcą. Artykuły swe podpisuje rozmaicie. Wśród pseudonimów pojawiają się najczęściej "Kujawiak" albo "Baltazar Kujawski".

Gdy wiosną 1907 roku jedzie do Londynu jako członek delegacji polskiej na V Zjazd SDPRR używa pseudonimu "Baltazar Kujawski".

"...Na obczyźnie - opowiadała mi pani Zofia Marchlewska - ojciec mój bardzo często mawiał z podziwem o pięknie polskiego

krajobrazu, a zwłaszcza o uroku bezbrzeżnych równin jego rodzinnych nadwiślańskich Kujaw."

Trybun, polityk, rewolucjonista - wcześniej doceni szczególne znaczenie kultury artystycznej w życiu jednostki i społeczeństwa. Lata przeżyte w Saksonii i Bawarii, muzea Drezna i Monachium ukazały Julianowi Marchlewskiemu całe bogactwo sztuki w jej najcelniejszych, międzynarodowych przejawach. Odtąd na sprawy związane ze sztuką czas znajdować będzie zawsze, nawet wówczas, gdy stoi w ogniu walki politycznej, czy gdy uczestniczy w akcjach rewolucyjnych. I w powszednich dniach swego, jakże bardzo trudnego, najeżonego niebezpieczeństwami i prześladowaniem życia i w dniach napięcia bojowego - zawsze szuka Julian Marchlewski okazji do spotkań ze sztuką. Towarzyszą mu ona wszędzie. Chciałby nią obdzielić wszystkich. Wielki rewolucjonista jest jednocześnie gorącym entuzjastą i wybitnie utalentowanym popularyzatorem sztuki. Świadczą o tym jego artykuły, polemiki oraz listy. Jego "Przechadzki po galeriach drezdeńskich" publikowane pod pseudonimem Cicerone w Sächsische Arbeiter Zeitung - to szereg kapitalnych lekcji wiedzy o sztuce. I wzór właściwego upowszechniania sztuki. Głęboką wiedzę historyka sztuki łączy Julian Marchlewski z zarem miłośnika i pasją

127

polemisty, gdy przychodzi mu walczyć o socjalizm i nowe prądy w sztuce: "Przeszkodę na drodze do pełnego upowszechniania sztuki stanowi kapitalizm, stanowią poza nielicznymi wyjątkami - handlarze sztuką".

"O tym, że wszyscy ludzie, bez wyjątku, pragną upiększyć ściany swych mieszkań rzeczami pięknymi, wiemy powszechnie. Zamiast dzieł sztuki handel podsuwa marne i szkodliwe malowidła. Nawyknienie do patrzenia na te marnoty jako na rzeczy "bardzo ładne" zabija poczucie piękna. Zapewne, bohomazów od razu nie wyrugujemy. Ale skoro w mieszkaniach pojawią się reprodukcje dzieł naszych mistrzów, na których przebywający w tych pokojach będą kształcili swą duszę, to taki rezultat będzie już zdobyczą poważną."

Programom "sztuki dla sztuki" przeciwstawia Julian Marchlewski sztukę bliską człowiekowi. Przypomina, że Michał Anioł i Dürer byli prawdziwymi głębokimi demokratami, ~~buntowniczymi~~ buntowniczymi demokratami nawet. Bo "dopiero demokratyzacja społeczeństwa doprowadzi do zdobycia niewątpliwej prawdy: "Sztuka to nie zbytek, lecz chleb powszedni duszy, nie upiększanie życia, lecz życie samo".

B

Wzruszające są wysiłki z jakimi Marchlewski-wydawca próbuje w Niemczech popularyzować sztukę polską. Pisze do Stefana Żeromskiego: "Dajmy im Matejkę, Gieryskich, Malczewskiego, Dębickiego, Krzyżanowskiego, Chełmońskiego i to w dobrych reprodukcjach. Nie zrobimy "geszeftu", za ledwie pokryjemy koszty ale będzie to satysfakcja, że muszą pludry uznać, iż "jeszcze Polska nie zginęła".

Tak o sukcesach polskiej sztuki wśród obcych i o politycznym znaczeniu jej oddziaływania marzy na obczyźnie człowiek nieustannie prześladowany, między więzieniem a obozem koncentracyjnym, nieustępliwie walczący, zapatrzony w ideał sprawiedliwości społecznej.

Za drutami obozu koncentracyjnego pracuje nad przekładem na język niemiecki "Pamiętników" Paska, a w jednym z listów do córki taką daje ocenę podstawowych dzieł naszej literatury: "Ciekawe to, coś napisała i "Quo vadis", krytyką ponoć w sedno trafiłaś. Leez są jeszcze dwie strony. Jedna ujemna, schematyczne tylko uchwycenie historii pierwszych chrześcijan... Druga, dodatnia: niezrównana doskonałość języka. Pomimo wszystko bowiem przyznać trzeba, że Sienkiewicz jest "najlepszym stylistą polskim".

- "No, a jakże w ogóle z literaturą polską?" - pisze dalej.

- "Czy masz teraz "Dziady" w wydaniu zupelnym? Czy nie uważasz, że monolog w III Części to arcydzieło niezrównane? A Słowacki? Sądzę, że on teraz powinien Ci dać wiele, "Mazepa", "Balladyna", "Maria Stuart" /jak to zgoła inaczej, a bodaj z większą tężyzną i zrozumieniem ujęte niż u Schillera?/ ...Widzisz tu w tym otoczeniu dusza mi się rwie do polszczyzny... Ileż dziwnego piękna jest w przeszłości Polski, nawet w okresie straszliwego upadku! "Starajże się, zanim zetkniesz się z prozą naszego społeczeństwa, z całym paskudstwem dnia codziennego, poznać ów "geniusz narodowy", wczytując się w to, co najlepsi narodu, Twego narodu, złożyli w księgach świętych "pielgrzymstwa polskiego".

Z wnikliwych rozważań Marchlewskiego nad współczesną literaturą polską taki choćby zacytujmy fragment z jego listu do Władysława Orkana:

- "W literaturze polskiej współczesnej brak ludzi, którzy by potrafili sięgnąć do skarbnicy wielkich problemów społecznych. W Panu odgaduję człowieka, który może to uczynić. Pragnąłbym z serca, aby w przyszłej powieści, którą nas Pan obdarzy, wielkie walki i zapasy społeczne przybrały formę jeszcze

dobitniejszą. Lecz widzę, że dają powód do nieporozumienia;
Posadzić mnie Pan gotów o to, że chodzi o powieść tendencyjną.
Nie, nie chciałbym w oczach Pana uchodzić za tak głupią pałę!
Nie o tendencję chodzi mi, tylko o to, żeby dzieło sztuki nie
stawało się "dziełem-zbytkiem, zabawą dla smakoszków literackich,
lecz żeby górowało nad życiem, żeby rwało za uczucia uspięne.
Nie agitatorem politycznym czy społecznym chciałbym widzieć
poetę, lecz mistrzem, który wtłacza w masy przeświadczenie
o tym, że ten tylko jest człowiekiem, którego obchodzą do
żywego losy ludzkie, a te nie kończą się na sferze uczuć
osobistych i cierpień jednostkowych."

Oto przykład, jak głęboko i subtelnie zarazem w sprawy
literatury i sztuki angażuje się człowiek, który ponad 35 lat
odgrywał czołową rolę w polskim rewolucyjnym ruchu robotniczym,
kierował nim, był współtwórcą jego programów, strategii i
taktyki. Który na emigracji był także wybitnym działaczem
niemieckiego ruchu robotniczego, współpracował z Leninem
w wydawaniu "Iskry" i w walce przeciwko oportunistom i imperia-
listycznej wojnie. W przededniu rewolucji niemieckiej w 1918
roku, wraz z przywódcami niemieckiej lewicy: Karolem Liebknech-
tem i Franciszkiem Mehringiem zakłada Związek Spartakusa.

Po zamordowaniu Róży Luksemburg i Karola Liebknechta, jako członek KC KPD kieruje walką robotników niemieckich w Zagłębiu Ruhry.

I był Julian Marchlewski także uczestnikiem Rewolucji Październikowej. Był członkiem najwyższych władz młodej Republiki Radzieckiej. Pełnił doniosłe misje w radzieckiej dyplomacji. Był rektorem Uniwersytetu Mniejszości Narodowych Zachodu.

Z obfitego zbioru kapitalnych uwag i spostrzeżeń Marchlewskiego z okresu gdy pełnił obowiązki rektora i gdy prowadził wykłady z zakresu ekonomii politycznej i historii Polski, wyjmijmy choćby kilka bardzo dla niego znamienych. Niezwykła skromność Juliana Marchlewskiego i prostota w obejściu, a także jego pedantyczna obowiązkowość sprawiały, iż zaczęto go poma-
wiać o brak bardzo polskich cech: zarozumiałstwa i niepunktualności.

"Skromny i prosty, pełen kultury i taktu, potrafił być byrdzo ostry wobec frazesowiczów, efekciarzy i mędrków ferujących sądy i wyroki z wyżyn rzekomej partyjności. Wykpiwał nadgorliwców, takich jak członkowie ówczesnego ugrupowania "Proletkult", którzy głosili, że należy przekreślić całą dotychczasową kulturę rzekomo w imię "komunistycznego jutra".

137

Kochając głęboko sztukę i literaturę umiał wydobywać z nich to, co twórcze, światłe i postępowe. Raczej małowówny, umiał słuchać innych. Nie lubił banałów, efekciarstwa, przesadnej wybuchowości. "O ukochanej kobiecie i rewolucji nie należy mówić z wykrzyknikami. Prawdziwa miłość stroni od pompy" - powiedział kiedyś pół żartem, pół serio. Nie znosił brutalności w stosunkach między ludźmi. Kiedy podczas zebrania w polskiej grupie jeden ze słuchaczy napastliwie zaatakował kolegę, Marchlewski powściągnąwszy niesmak zapytał - "Czy uważacie towarzyszu, że życzliwość należy do przesądów burżuazyjnych?" Wśród ówczesnej młodzieży zdarzały się konflikty często nie pozbawione swoistego komizmu. W bursie uczelni kojarzyły się pary małżeńskie, dla których z reguły nie było osobnych pomieszczeń. Kiedy pewnego dnia młoda żona z konieczności nocowała wraz z mężem w pokoju, gdzie prócz niego mieszkało jeszcze pięciu kolegów, ci zbuntowali się i poprosili Marchlewskiego, aby gdzieś przeniósł świeżo upieczone małżeństwo. Młoda para broniła się argumentem o drobnomieszczańskich przesądach kolegów. Marchlewski wysłuchał uważnie obu stron i rzekł - "Jakie tam przesady! Po prostu chłopcy nie są z drewna".

Wzorowy mąż i ojciec, nie lubił m i nie pochwalał, podobnie jak Lenin, teoryjek o wolnej miłości. W takich wypadkach

z chytrym uśmiechem mówił o sobie, że jest konserwatystą. Zawsze szarmancki, polskim zwyczajem, wobec kobiet, nawet niesympatycznych, nie tajił, że nie znosi przeintelektualizowanych działaczek partyjnych, podobnie jak działaczek pięknoduchów.

W którejś rozmowie dał dosadny wyraz zdziwieniu wobec "programowego" lekceważenia zasad kultury i schludności, w jakim gorliwi zapaleńcy zwykli byli upatrywać "walkę z przesądami".

- "Dlaczego niektóre towarzyszki robią z siebie kocmołuchów? Jak byśmy byli eunuchami, a w komunizmie miała zapanować szpetota!"

Znał i pamiętał mnóstwo polskich pieśni ludowych. Lubił soczyste piosenki góralskie, jędrne przysłowia i powiedzenia chłopskie. Gdy ktoś w jego obecności zanucił zbójnickiego czy kujawiaka, pieśni z okolic najbardziej przez Marchlewskiego umiłowanych, łączyły się w oczach starego rewolucjonisty. Ostrą falą ogarniała go wtedy tęsknota za krajem.

W jednym ze swych listów z Japonii, dokąd wysłano go w ważnej misji dyplomatycznej, pisze Julian Marchlewski do swej córki Zofii: "...Rozterką jest, co ważniejsze: praca nad wiązaniem sieci kulturalnej łączącej dwa światy, czy walka o sprawiedliwość na brzegach Wisły, na piachach mazurskich? Na schyłku lat trzeba

liczyć się z tym, co mogę jeszcze czynić. Co owocniejsze - tu,
czy tam... Tam na brzegach Wisły, czy tu nad brzegami Pacyfiku..."

Taki oto, na cztery lata przed swą śmiercią, wyraz swej
rozterce i tęsknocie daje wielki rewolucjonista, który będąc
uosobieniem internacjonalizmu, był jednocześnie najbardziej pol-
skim, najbardziej zrosniętym z tradycją i kulturą polską działa-
czem robotniczym. Znad brzegów Pacyfiku wciąż wraca myślą nad
rzekę swego dzieciństwa, do rodzinnego Włocławka.

Gdy przed pięćdziesięciu pięciu laty zmarł na obczyźnie, trzy
kraje zapragnęły mieć u siebie jego prochy. Bo każdy z tych
krajów mógł uważać Juliana marchlewskiego za swego działacza.
Już zdecydowano przewieźć jego prochy do Moskwy, gdy na życzenie
robotników niemieckich złożone zostały na cmentarzu w Berlinie.
Stamtąd, w dwadzieścia pięć lat później, oddano je Polsce,
grzebiąc je na cmentarzu Powązkowskim. Do Włocławka zaś wrócił
Julian Marchlewski w roku 1964, w monumentalnym posągu dłuta
Stanisława Horno-Popławskiego. Wrócił nad Wisłę, którą umiłował
nade wszystko.